Nr. 10. **Październik 1903 r.** **Rok XI.**

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



W cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 10 oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austrya Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: **Roma (Rzym)**, via Giov. Lanza 129. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Fontanone 4.

Filie: **Kraków**, Starowiślna 15. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Datki można też przesyłać wprost pod adresem gen. kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: *hr. Marya Teresa Ledóchowska* — **Roma**, via Giov. Lanza 129.

Nadesłane datki

(od 1 lipca do 1 sierpnia 1903 r.).

Na misye afrykańskie: przez p. Giaro: X. Prałat Domoszewicz od mieszkańców wsi Rostołby: Anna Siemieńczuk 15 kop., Ewa Zdańczuk 15 kop., Karolina Głowacka 15 kop., Anna Domaszuk 15 kop., Anna Szodkowa 15 kop, Katarzyna Kowalczuk 15 kop., Anna Jozwik 15 kop., Katarzyna Wojszko 15 kop., Elżbieta Kowalczuk 15 kop., Rozalia Popławska 15 kop., Teofila Bartoszuk 15 kop., Wiktorya Bartoszuk 15 kop., Maryanna Ralunczyk 15 kop., Maryanna Kozak 15 kop., Ludwik Korzenecki 15 kop., Elżbieta Puzuk 15 kop., Rozalia Puzuk 15 kop., Anna Borejluk 15 kop., Maryanna Danelczak 15 kop., Maryanna Głowacka 15 kop.; przez X. M. Dukalskiego, zebrane ze składki przez p. Anielę Praniewską na najbiedniejszych murzynów: p. Aleksander Dawnis 1 rb., p. Józef Danisewicz 1 rb., p. Jan Kartoszewicz 1 rb., p. Mieczysław Mackiewicz 1 rb., p. Marya Danbaris 1 rb., p. Ignacy Mierzykowski 1 rb., p. Aniela Praniewska 1 rb., p. Tekla Drabatówna 1 rb., p. Maryanna Proszkiewska 1 rb., p. Stefania Paszkiewicz 1 rb., Antoni Petkus 1 rb., resztę od różnych osób 59 rb.; p. Stefania Czasznicka od różnych osób 1 rb.; X. Majewski 3 rb.; p. Mikosz 1 rb.; przez A. Schipedzkiego: Karolina Glenz 20 mk., Franciszek Lorek 1 mk., wdowa Sip 20 fen., p. Rozalia Bemben 50 fen.; X. N. N. 1 kor. 30 hal.; X. Piotrowski 1 rb.; X. Rewera 3 rb. 85 kop.; p. hr. Sumińska 60 hal.; X. Szymon Ruszyński 50 rb.; p. St. Górski od różnych osób 8 rb. 20 kop.; p. Tomąsz Gromek 2 kor.; p. Franciszka Klamrowska 1 mk. 50 fen.; Anna-Marya 1 rb.

Na Msze św.: p. Antoni Wojcicki 1 Msza św. pro plur. defctis 1 rb.; przez p. Czasznicką: p. Petronela Borkowska 8 Mszy św. pro pl. defctis 8 rb.; p. Nepomucena Morkowska 1 Msza św. pro defcta 2 kor.; przez A. Schipedzkiego: Franc. Schlachcic 1 Msza św. pro omnib. defctis 2 mk.; przez p. Giaro: p. Stanisław Dybacki 2 Msze św. ad int. 2 rb., Róża Różańcowa 3 Msze św. ad int. 3 rb. 50 kop., p. Wincenty Zakowicz 1 Msza św. ad int. 1 rb., pp. Ludwik i Rozalia Gilewscy 1 Msza św. ad int. 1 rb., pp. Józef i Zuzanna Kucy 1 Msza św. ad int. 50 kop., Anna-Marya 3 Msze św. ad int. 3 rb., 2 Msze św. pro pl. defctis 2 rb., 1 Msza św. pro omnib. defctis 1 rb.; przez X. Skołdyckiego: X. W. H. proboszcz z Podola rosyjskiego 122 Mszy św. ad int. dantis 61 rb.; p. Józef Pacewicz 2 Msze św. pro plurib. defctis 2 rb., 1 Msza św. ad int. 1 rb., 1 Msza św. pro defcto 1 rb., 2 Msze pro defcta 2 rb., 4 Msze św. pro omnibus defctis 4 rb.; p. Józef Kotzian 1 Msza pro omnibus defctis 2 mk.; przez p. P. Wrzosko 1 Msza św. pro defcto 1 rb., 1 Msza św. pro defcta 1 rb., 3 Msze św. pro plurib. defctis 3 rb.; p. Nepomucena Morkowska 2 Msze św. pro defcta 4 kor.; X. Kasewicz 6 Mszy św. ad inten. dantis 6 rb.; X. Szymon Ruszyński 10 Mszy św. pro vivis et defctis 10 rb.; p. Stanisław Górski 2 Msze św. pro plurib. defctis 2 rb.; p. Franciszka Klamrowska 1 Msza św. pro omnib. defctis 2 mk., 1 Msza św. pro plurib. defctis 3 mk., 1 Msza św. ad int. 2 mk.; p. Teofila Borepkowska 3 Msze św. pro plurib. defctis 3 rb.; przez p. K. Łorińskiego od p. Franciszka Jakóbowicza-Rudkowskiego 5 Mszy św. pro omnib. defctis 5 rb.

Na wykupienie niewolników: p. Wrzosko od p. Maryanny 1 rb.

(Ciąg dalszy na str. 3).

ECHO Z AFRYKI.

Październik 1903. Rok XI. Nr 10.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa" przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Cześć Matki Boskiej w Ugandzie.

(Ciąg dalszy. — Zob. „Echo" Nr. 9, str. 121).

IV.

Marya i neofici.

Jeżeli teraz od katechumenów przejdziemy do neofitów, to będziemy mogli przytoczyć bardziej jeszcze rozrzewniające przykłady czci i nabożeństwa do Maryi. Poszanowanie, jakie katechumen ma dla medalika Najświętszej Panny, przenosi katechumen na różaniec. Spodziewając się rychło zostać ochrzczonym, zbiera katechumen w lesie twarde, czarne i lśniące jagody z leśnego krzewu *malanga,* nad brzegami zaś jeziora Nyanza znajduje włóknistą trzcinę *kibbo,* podobną do papirusu, i uplótłszy z jej włókien sznureczek do swego różańca, nawleka w odpowiednim porządku przedziurawione jagody *malanga,* poczem aż do chwili otrzymania Chrztu św. nosi ten swój skarb pod odzieżą. Skoro zaś święta woda spłynie na jego czoło, wówczas jeszcze przed wyjściem

z kościoła zawiesza on sobie różaniec na szyi i nosi go odtąd jako honorowy łańcuch *cusamba*. Za tysiąc razy szczęśliwszego uchodzi jednak ten, kto może sobie zdobyć prawdziwy różaniec. Dzieci nieraz całymi tygodniami i miesiącami proszą i żebrzą o niego, jeżeli zaś misyonarz nie może uczynić zadość tej prośbie, to musi ich unikać, aby mu nie dokuczały.

Od pierwszego ministra, aż do ostatniego niewolnika, wszyscy krajowcy bez wyjątku noszą różaniec jako honorową odznakę na szyi, z tą jedynie różnicą, że u bogatego składa się on z dużych, kosztownych paciorków, u ubogiego zaś jest bardzo skromnym i pozbawionym wszelkich ozdób, każdy jednak nosi go z taką samą dumą, jak żołnierze noszą order lub krzyż zasługi. Pomiędzy 1.500 naszymi chrześcijanami niema ani jednego, któryby codziennie nie odmawiał różańca, wielu zaś z nich odmawia nawet cały psałterz. „Ojcze — rzekł do mnie pewnego razu jeden z nowonawróconych — od czasu ostatniej twojej bytności zapomniałem dwa razy odmówić różaniec, ale w nocy przypomniałem sobie o tem i wstałem, aby to powetować.“ Budującym zaiste jest widok mnóstwa osób pobożnych, które od rana do wieczora oblegają kaplicę Najświętszej Panny i klęcząc całemi godzinami, przesuwają w palcach paciorki różańca. Kiedy zaś w niedzielę misyonarz zanuci hymn na cześć Maryi, to byłbyś do głębi wzruszonym, kochany czytelniku, gdybyś mógł słyszeć, z jakim zapałem cały zebrany lud wtóruje jego słowom: *Ave Maria! Ave Maria!*

Cześć Bagandów ku Maryi jest także bardzo wspaniałomyślną, odmawiają oni bowiem sobie najpotrzebniejszych nawet rzeczy, aby módz złożyć jałmużnę. Jeżeli dasz naprzykład jakiemu ubogiemu dziecku śliczną muszelkę *kauri,* to możesz być pewnym, że tego samego wieczora znajdziesz ją jako ofiarę na ołtarzu Najśw. Panny. Z bardzo licznych faktów, świadczących o ich wspaniałomyślnej ofiarności dla Najświętszej Maryi Panny, przytoczę tylko następujący: Kiedy chodziło o pokrycie kosztów budowy murowanej kaplicy, znalazłem w skarbonce 40.000 muszel *kauri,* stanowiących tutejszą monetę, co ze względu na ubóstwo poczciwych murzynów, było olbrzymią niemal kwotą. W razie potrzeby zaś, ci nowonawróceni umieją dać nawet coś więcej, niż swoje *kauri.*

Gdy miłość ku Bogu i Najświętszej Pannie zaledwie od lat kilku zapuściła korzenie w Nyanzie, wybuchło nagle prześladowanie chrześcijan ze strony Turków: „Jesteśmy chrześcijanami — wyznali śmiało i otwarcie neofici okrutnemu królowi Mwandze — i jesteśmy gotowi spełniać wszystkie twoje rozkazy, które się nie sprzeciwiają przykazaniom Boskim, ale żadne katusze nie zdołają nas odwieść od wiary w Boga prawdziwego i od miłości ku Najświętszej Jego Matce.“

Rzeczywiście wiara ich nie zachwiała się ani wobec ponętnych obietnic, ani wobec gróźb i najokropniejszych mąk; w płomieniach stosu wielu mężnych tych wyznawców Jezusa Chrystusa otrzymało palmę męczeństwa. Cóż to za przykład dla chrześcijańskiego świata, tak niestałego i chwiejnego w swej wierze!

Szczęśliwym jesteś zaiste, o Kościele w Ugandzie, najmłodszy misyjny posterunku, którego kolebka przesiąkła krwią męczenników, a którego dzieci sama Marya wraz z sobą prowadzi do nieba. Winszujemy Ci i podziwiamy Ciebie!

V.

Najświętsza Panna i murzyńskie dzieci.

Pewnego dnia jakaś matka przyniosła trzyletnie swe dziecię do misyi Matki Boskiej Śnieżnej, prosząc, aby misyonarz je pobłogosławił. Maleństwo odmówiło „Zdrowaś Marya“ bez żadnej pomocy ze strony matki. Inna kobieta uklękła z malutkiem dzieckiem przed kościołem, aby okazać swoją cześć i miłość ku Najświętszej Pannie. Jeden z Ojców, który tam właśnie się modlił, zauważył, jak pobożna matka podniosła swe dziecię, mówiąc: „Mamo, kocham Ciebie!“

„Mimowoli — opowiada tenże kapłan — odwracam głowę, prąd powietrza sam przez się podnosi firankę, i widzę główkę czarnego aniołka, który z błogim uśmiechem spogląda na statuę Najświętszej Panny, drobnemi rączkami trzyma się mocno żelaznej kraty u okna i cieniutkim, dziecięcym głosikiem powtarza za matką: Mamo, kocham Ciebie!“ Potem uszczęśliwiona matka stawia dziecię na ziemi i pyta: „Czy widziałeś, Piotrusiu, jak łagodnie Matka Boska do Ciebie się uśmiechnęła?“

Również i takie dzieci, które żyją pomiędzy poganami, mają wielkie nabożeństwo do Maryi i dzięki temu żyją jak lilie wpośród cierni.

Pewnego dnia jakieś małe dziecię przybiegło potajemnie do misyonarza, prosząc go o medalik i zakończyło swoją prośbę następującemi słowy: „Ojciec zagroził, że mnie zabije, jeżeli zobaczy, że się modlę, ale ja się nie boję. Weź, Ojcze, ten amulet, bo wolę umrzeć, lub opuścić dom rodzicielski, niż nosić go dłużej.“

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Prefektura apostolska Transwaalu.
(Oblaci Niepokalanego Poczęcia).

Johannesburg, 12 stycznia 1903 r.

Czcigodna Pani Generalna Kierowniczko!

Sodalicya św. Piotra Klawera oddawna już jest mi znaną; poznałem ją bliżej dzięki Wielebnemu Ojcu Mayr w Manitzburgu, pod kierunkiem którego odbywałem mój nowicyat w misyach kafryjskich, wspieranych tak wspaniałomyślnie przez Sodalicyę.

*

Oddawna już pragnąłem przesłać trochę szczegółów o nowej misyi wśród Kafrów, którą możnaby nazwać siostrą, albo raczej córką misyi w Maritzburgu. Założenie jej wszakże napotykało tyle przeszkód, przyszłość zaś wydawała się tak niepewną, że nie śmiałem jeszcze o niej mówić, z obawy, aby prędzej lub później nie upadła. Dzisiaj cały stan rzeczy się zmienił; przyszłość misyi zdaje się już być zapewnioną dzięki wybudowaniu niewielkiego kafryjskiego kościołka, który jednocześnie będzie służył za szkołę, wobec tego zaś możemy już mówić o nowem tem ognisku apostolskiej działalności. Zresztą odezwa Twoja, Czcigodna Pani Kierowniczko, do wszystkich misyonarzy afrykańskich, jak również powinszowania i życzenia, przesłane nam na uroczystość Bożego Narodzenia i Nowego Roku, skłoniły mnie do tego, bym przerwał milczenie, donosząc Ci, Czcigodna Pani Kierowniczko, że masz teraz jedno więcej dziecię w Afryce południowej. Wprawdzie znajduje się ono w tak zwanej krainie złota i dlatego zdawaćby się mogło, że powinno się obejść bez macierzyńskiej Twej pieczy i wspaniałomyślnej pomocy, w rzeczywistości jednak wcale tak nie jest, a to dla dwóch przyczyn, nader łatwych do zrozumienia. Wszędzie, dokąd Kafrowie się udają, przynoszą oni wraz ze sobą swoje ubóstwo, nawet w krainie złota Kafr albo nie umie znaleźć tego cennego kruszcu, albo niedługo potrafi go zachować, nie jest bowiem wcale oszczędnym i może nigdy nim nie będzie. Powtóre w krainie złota panuje ciągle niesłychana drożyzna, dla misyonarza zaś kafryjskiego nikt pod tym względem nie robi wyjątku, a nawet gdyby to było możliwem, wymaganoby od niego daleko więcej, niż od innych, aby sparaliżować jego działalność. Cała ludność biała nader nieprzychylnem spogląda okiem na wszystko, co się czyni dla dobra Kafrów, z powodu zaś takich uprzedzeń, oraz takiej nienawiści i pogardy względem rasy czarnej, to jest uczuć, stanowiących zwłaszcza charakterystyczną cechę Boerów, a pochodzących z braku wiary i prawdziwie nadprzyrodzonych zasad, założenie misyi w tutejszem mieście połączone było z olbrzymiemi trudnościami, rozwój zaś jej niejedną jeszcze napotka przeszkodę.

W przeciągu całego pierwszego roku pobytu, wszystkie me usiłowania dążyły do tego, aby wynaleźć jaki cichy kącik, w którymby kościół wybudować można. Zacny nasz O. Prefekt był niezmordowanym w tej mierze i zwiedził mnóstwo miejscowości w celu wyszukania odpowiedniego miejsca; kilkakrotnie nawet zdawało mu się, że już je znalazł, lecz w ostatniej niemal chwili zjawiła się jakaś przeszkoda i trzeba było na nowo rozpoczynać poszukiwania. Wreszcie udało mu się znaleźć odpowiedni zakątek i za pozwoleniem X. Biskupa Gaubran'a, wikaryusza apostolskiego Orange, River Colony, rozpoczęto niezwłocznie budowę kościoła. Mam nadzieję, że za parę tygodni będę mógł opuścić nędzną szopę, którą dotychczas zajmowałem i objąć w posiadanie ubożuchną naszą świątynię. Niepodobna jednak marzyć o odprawianiu w niej obrzędów liturgicznych, jak np. Mszy św., lub błogosławieństwa, gdyż właściwie mówiąc, nie mamy jeszcze kościoła, ponieważ brakuje w nim najniezbędniejszych rzeczy: ołtarza, kielicha, kadzielnicy, lub jakichkolwiek ozdób; są tylko cztery ściany i kilka ławek, to jest jedynie to, co niezbędnie było potrzebnem do zebrania na codzienne

lekcye katechizmu wszystkich mych „parafian“, których ilość z dniem każdym niemal wzrasta. Dopóki zaś nie będę miał wszystkiego, co jest niezbędnem do odprawiania religijnych obrzędów, dopóty będę zmuszony ograniczać całe nasze nabożeństwo do modlitw wspólnych, śpiewu i kazania. Zbytecznem byłoby mówić, że wszelkie materyalne moje zasoby, wyczerpała budowa kościoła, a nawet nie wystarczyło ich jeszcze na pokrycie wszystkich kosztów; nie mam więc ani jednego *penny* na wewnętrzne urządzenie świątyni. Wprawdzie odwołam się wkrótce do wspaniałomyślności młodych mych neofitów i pogan, a nawet jestem przekonany, że pospieszą mi z pomocą, ale nie mogę zanadto ich obarczać, ponieważ z własnej kieszeni pokryli już pewną część kosztów budowy kościoła. Zarówno jednak oni sami, jak i ja pragnęlibyśmy doczekać się jak najrychlej odprawiania nabożeństwa w całem tego słowa znaczeniu. Często już tutaj zadawano mi pytanie: „Mój Ojcze, czy przynajmniej w niedzielę po południu będziemy miewali w naszym kościele błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem?“ — Z najwyższą więc wdzięcznością, Czcigodna Pani Kierowniczko, przyjąłbym wszelkie sprzęty do zakrystyi, jakie zechcianoby mi nadesłać, tu bowiem nie mogę nabyć żadnych przedmiotów tego rodzaju, sprowadzanie zaś ich z Europy bardzo wiele kosztuje. Pragnąc już z góry okazać moją wdzięczność, przyrzekam przesłać w następnym liście trochę więcej szczegółów o początku istnienia naszej misyi i rozwijanej tu przezemnie działalności i o osiągniętych dotychczas wynikach. Ze szczegółów tych Czcigodna Pani się przekona, że pracujemy tutaj w taki sam sposób, w jaki niegdyś pracował św. Piotr Klawer, i że dzięki temu misya nasza zasługuje, aby ją zaliczono do liczby tych, które Sodalicya św. Piotra Klawera otacza łaskawą swoją opieką.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Generalna Kierowniczko, wyrazy najgłębszej mej czci i szacunku.

Oddany Jej i wdzięczny *F. Voltz* O. M. I.

Wikaryat apostolski Natalu.
(Oblaci Niepok. Pocz.).

Pietermaritzburg.

Czcigodna Pani Generalna Kierowniczko!

Skrzynia z elementarzami w języku zuluskim, przybyła do mnie w dobrym stanie. Malutka ta książka podczas wieczornych lekcyj w szkole, wielkie oddaje mi usługi. Zrozumiawszy już nareszcie, że nauka czytania i pisania wcale mu nie szkodzi, Kafr z ochotą bierze się do pracy i wielu z nich po całodziennych trudach wśród dokuczliwego upału, nie waha się przyjść wieczorem na godzinę do szkoły. Jedni uczą się czytać, drudzy pisać, inni starają się zgłębić pierwsze zasady arytmetyki, najbardziej zaś ambitni pracują nad językiem angielskim. Nie brak także dorosłych krajowców, uczących się z zapałem katechizmu, aby się przygotować do przyjęcia Chrztu, lub do pierwszej Komunii św.

Warto zaiste widzieć i słyszeć poczciwych tych ludzi, gdy łamią sobie głowy nad literami alfabetu; żaden Kafr nie umie uczyć się pocichu, przeciwnie każdy z nich sądzi, że im głośniej będzie krzyczał, tem prędzej się nauczy. Widziałem takich, którzy się całego alfabetu nauczyli w przeciągu godziny; inni potrzebowali na to kilka tygodni, a nawet miesięcy, niektórzy zaś wcale dokazać tego nie mogli.

Skończywszy malutką tę książeczkę, prawie wszyscy zaczynają uczyć się katechizmu, co u wielu biednych murzynów świadczy o dobrych chęciach, posuniętych niemal do heroizmu. Tak naprzykład: pewien wysoki starzec z długą, wełnistą brodą, uczęszcza już od lat czterech do naszej szkoły dlatego jedynie, aby zostać ochrzczonym. Niestety, będąc zmuszonym spędzać od czasu do czasu miesiąc lub więcej w swoim *kraalu,* zapomina zwykle prawie wszystkiego, czego się nauczył podczas ostatniego pobytu w mieście i musi rozpoczynać naukę nanowo. Pomimo tego nie zniechęca się wcale, tak, że mam nadzieję ochrzcić go niebawem. Inny krajowiec, zupełnie ślepy, ale obdarzony nadzwyczajną pamięcią, umie nietylko wybornie katechizm, lecz także i mnóstwo modlitw. Lubi też bardzo dzielić się swą wiedzą z innymi i każdego wieczora zasiada w pobliżu szkoły pomiędzy dwoma starymi Kaframi, którym powtarza bez wytchnienia pytania i odpowiedzi z katechizmu. Od czasu do czasu prosi mnie, abym wyegzaminował dwóch jego uczniów, i muszę mu oddać sprawiedliwość, że potrafił wlać do tych twardych głów kafryjskich daleko więcej wiedzy, niż się spodziewałem. August, tak się bowiem nazywa, stracił wzrok w jednej walce ze swymi towarzyszami i został przyjęty do sanatoryum, gdzie dobry Bóg raczył otworzyć oczy jego duszy. Wkrótce potem został on chrześcijaninem i odtąd bardziej może jeszcze ciągłą modlitwą, niż swemi lekcyami, zdobywa dusze dla świętej naszej wiary.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy mej wdzięczności i najgłębszego szacunku.

Sługa w Panu naszym i Niepokalanej Maryi *Jenn* O. M. I.



Nasza illustracya.

Ten święty obraz (patrz str. 131), znajduje się w kapliczce ogrodowej naszego centralnego domu Najśw. Panny Wspomożenia koło Salcburga. Przedstawia Ofiarowanie Najśw. Panny, w naszych stronach zwana *Najśw. Marya Panną Kłosów,* jest również czczoną pod tem wezwaniem w kilku kościołach Salcburga i tego kraju.

Oryginał tego obrazu został, jak niesie podanie, przywiezionym z Jerozolimy do Medyolanu za czasów krucyaty Konrada III (1147—1149), przez hrabiego Ottokara VII, i umieszczonym w królewskiej bazylice. Jakiś grecki artysta zdjął kopię z niego, którą ofiarowano jednemu opactwu w Austryi, pod warunkiem, że będzie wystawioną ku czci publicznej. Podobnaż kopia znajduje się w katedrze w Piacenza, i tam ją czczą pod wezwaniem Najśw. Panny Czystej.





Najśw. Marya Panna Kłosów.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Dnia 18 lipca. Jeździłam dziś do Salzburga, aby Jego Em. Kardynałowi, Najprzewielebniejszemu Księciu-Biskupowi złożyć moje uszanowanie. Przyjął mnie ze zwykłą dobrocią. Rozmowa naturalnie toczyła się o śmiertelnie chorym Ojcu świętym Leonie XIII. Na moją prośbę pozwolił nam Jego Eminencya dalsze odprawianie godzinnej adoracyi przed Najśw. Sakramentem.

Dnia 19 lipca. Wiadomości z Rzymu zostawiają promyk nadziei.

Dnia 20 lipca. O godz. 9 wieczór zatelefonowano mi telegram z naszej rzymskiej stacyi, z bolesną wiadomością o zgonie Ojca św. Niema już Leona XIII! Pierwsza chwila boleści wprawia w jakieś odrętwienie.... Ileż głęboko wstrząsających zagadnień w tem zgaśnięciu jednego życia ludzkiego, gdy życie to — *światłem było z nieba...* jakaż strata w Kościele, jakie osierocenie trzody Chrystusowej, i nas, członków Sodalicyi św. Piotra Klawera osierocenie!

Dnia 21 lipca. Całe nasze Zgromadzenie ofiarowało dziś Komunię świętą za duszę zmarłego Ojca Chrześcijaństwa. Także popołudniowe nabożeństwo rozpoczynamy dziś odmówieniem psalmu *De profundis,* i przez dni dziewięć powtarzać go będziemy.

Dnia 22 lipca. Dziś rocznica śmierci ś. p. Kardynała *Ledóchowskiego.* Z żałobą po Ojcu św., łączy się także żal za przedwcześnie zgasłym Kardynałem Prefektem.... Ci wielcy i święci dwaj ludzie, stanęli już tedy u tronu Bożego po zasłużoną zapłatę... Cóż to za cudowne musiało być spotkanie!

Dnia 27 lipca. Ponieważ z obowiązku musimy odprawiać uroczyste *Requiem* za każdego zmarłego Papieża, a kaplica nasza w Maria-Sorg do tego się nie nadaje, przeto odprawiło się dziś to nabożeństwo w kościele Świętej Trójcy w Salzburgu.

Dnia 31 lipca. Uroczystość Św. Ignacego. J. Em. Najprzewielebniejszy Książe-Biskup udzielił nam na dzień dzisiejszy, który zazwyczaj świątecznie spędzamy, pozwolenia na godzinę adoracyi przed Najśw. Sakramentem, na intencyę szczęśliwego wyboru Papieża. Z jakąż gorącością ducha modliłyśmy się! Dziś właśnie wstępują dostojni wyborcy do conclave, zwrócone na nich oczy świata całego, i co lepsza, modły całego katolickiego świata towarzyszą im.

Dnia 2 sierpnia. Niedziela. Odpust Porciunkuli. Z łaski zmarłego Ojca świętego, możemy odtąd zyskiwać w naszej małej misyjnej kaplicy, wielki odpust Porciunkuli. Nie potrzeba chyba dodawać, że z tej wielkiej łaski, z całego serca korzystać się staramy. Ofiarowałyśmy znów godzinę adoracyi na intencyę obioru Papieża. Kto będzie Papieżem? To pytanie drży także i na wargach naszych i oddech nam zapiera.

Dnia 4 sierpnia. O wpół do 3-ciej przybiegła mi powiedzieć przełożona domu, iż telefonowano z miasta, że Papież obrany. Jest nim Kardynał Sarto! Uwierzyć nie mogłam tak szczęśliwej wieści, i raz jeszcze posłałam do telefonu. W godzinę później, wiadomość stwierdzoną mi została, jakoteż, że przyjął imię Piusa X. Ach! więc naprawdę: Kardynał Sarto — Piusem X-tym! A więc marzenia nasze o nim nie były ani *za piękne,* ani *za błogie* na tę ziemię... Trudno wypowiedzieć, jaka radość, jakie uczucie dziękczynne opanowały mnie względem Opatrznościowym zrządzeniom Bożym. W mgnieniu oka zwołałam całe nasze Zgromadzenie i udzieliłam mu szczęśliwej wieści: **„Mamy Papieża!"** Poczem zajęłam się natychmiast odszukaniem odręcznego pisma, które Kardynał Sarto do mnie w roku 1901 wystosował, i ten herb i autograf nowego Namiestnika Chrystusowego ukazałam z niewymowną radością moim córkom.

Dnia 5 sierpnia. — Uroczystość Matki Boskiej Śnieżnej. Znowu dla nas radości dzień. Dziś, w uroczyste święto rzymskiej Bazyliki *(S. Maria Maggiore),* jedna z nowicyuszek Sodalicyi złożyła święte śluby w ręce piszącej te słowa.

Wielebny kanonik katedralny Keil z Salzburga, był tak dobrym przewodniczyć tej cichej, lecz niemniej wzruszającej ceremonii, i przy tej sposobności porywającą do nas wygłosił przemowę. Po południu miałyśmy uroczyste błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, przy którem śpiewałyśmy *Te Deum* za szczęśliwy obiór Papieża, dając wyraz naszej radości, iż mamy nowego Ojca Chrześcijaństwa i że nam przybyła związana z naszem Dziełem siostra i towarzyszka.

Dnia 6 sierpnia. Oto tekst mego telegramu wysłanego dziś do Ojca św. Piusa X-go (w tłumaczeniu): *„Rzym. Watykan. — Marya Teresa Ledóchowska, generalna kierowniczka, Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, klęcząc u stóp Waszej Świątobliwości, składa radośnie wyrazy najgłębszej czci i dziecięcego przywiązania, prosząc Boga o długie szczęśliwe dla Waszej Świątobliwości panowanie, i ślubując posłuszeństwo i niezłomną wierność Stolicy świętej, błaga dla siebie i wszystkich członków Sodalicyi o błogosławieństwo apostolskie.“*

Dnia 6—11 sierpnia. Wielebny Ojciec P. T. z Towarzystwa Jezusowego, udzielał łaskawie rekolekcyj częściowym członkom naszego Zgromadzenia.

Dnia 8 sierpnia. Od wczoraj wieczór do południa dzisiaj, bawił tu nowowyświęcony kapłan i przyszły misyonarz ze Zgromadzenia Synów Najśw. Serca. Gdy w roku 1894 kapłan ten dzisiejszy żywił dopiero w sobie pragnienie zostania księdzem i misyonarzem, pisząca te słowa miała szczęście pośrednictwem swojem i poleceniem go Misyjnemu domowi w Weronie, otworzyć mu drogę do tego powołania, i we wdzięcznej chowając to pamięci, młody kapłan w podróży przez swoją ojczyznę, na dwa dni przed pierwszą Mszą swoją przybył tu, udzielić mi swego błogosławieństwa, i zapewnić, że przy prymicyi modlić się będzie za mnie i za Sodalicyę, w ciągu tych właśnie lat rozkwitłą i do życia powołaną.

Dnia 13 sierpnia. Św. Kongregacya Obrzędów, dla większej dogodności seminaryów i kollegiów, przeniosła dzisiejszą uroczystość św. Jana Berchmansa na dzień 26 listopada. W kościele św. Ignacego w Rzymie, gdzie ciało jego spoczywa, przeminie po raz pierwszy tego roku dzień 13 sierpnia bez uroczystości. Może ta zmiana da mi tę radość, że w samym Rzymie, otoczona memi pierwszemi Sodaliskami nowicyatu rzymskiego, obchodzić będę święto tego młodziutkiego Świętego Towarzystwa Jezusowego?... Byłoby to ślicznem odszkodowaniem za niespodziany brak dzisiejszej uroczystości.

Dnia 14 sierpnia. Do naszego cichego Maria-Sorg przybyły dzisiaj w odwiedziny do jednej z naszych Sodalisek nowicyuszek, Ich Cesarsko - Królewskie Wysokości, arcyksiężna Marya Krystyna, małżonka Jego C. i K. Wysokości arcyksięcia Piotra Toskańskiego, z dwoma siostrami księżniczką Pią i Maryą - Józefą de Caserta, i bratem księciem Rainerem.

Dnia 18—22 sierpnia. W tych dniach mieliśmy pierwsze rekolekcye dla pań i panien ze świata, pod przewodnictwem jednego z bardzo życzliwych dla naszej Sodalicyi kapłanów, który nie dał się zrazić daleką drogą z Tryestu, aby tę usługę naszemu Dziełu oddać. *Deo gratias!* Próba wypadła bardzo szczęśliwie, i zjazd na rekolekcye był doskonale udaną rzeczą. Dnia 18 b. m. ożywiło się bardzo w cichej naszej lesistej kotlinie Maria-Sorg. Powóz za powozem wtaczał się w otwartą bramę wjazdową, niektóre rekolekcyonistki przybyły pieszo, z podróżnemi torbeczkami w ręku, z położonego w sąsiedztwie cudownego miejsca *Maria Plain,* celu licznych pobożnych pielgrzymek, gdzie upraszały sobie opiekę Maryi na te dnie duchownego odnowienia. Z Austryi, nawet Wirtembergia, Bawarya, Palatynat i co więcej prowincya Nadreńska, dostarczyły uczestniczek zjazdu. Przez trzy dni rekolekcyi, o godzinie wpół do 9-tej zrana, o godzinie 11-tej i o 5-tej po południu. odbywały się nauki. Jak głębokie, jak pełne treści były te nauki, o tem niepotrafiłoby dać wyobrażenia nieudolne nasze pióro. O godzinie 6-tej bywało błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, podczas którego nasze Siostry śpiewały pobożne pieśni, mianowicie pieśń „Maria-Sorg“, pieśń „Do naszej Matki Dobrej Rady“ i wreszcie trzeciego dnia wzruszający, świetny „Hymn św. Piotra Klawera.“ O wpół do 8-ej wieczorem zgromadzały się regularnie rekolekcyonistki we wspólnej sali, gdzie pisząca te słowa miewała dla nich pobożne czytanie, z odpowiednim wykładem.

Zakończeniem rekolekcyj w sobotę była ranna Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, odprawiona przez przewodniczącego rekolekcyom kapłana, podczas której bezpośrednio przed rozdaniem Komunii św. wypowiedział gorącą przemowę o Sercu Jezusowem, względnie Komunii św., na którą wiele uczestniczek łzami wzruszenia odpowiedziało. Ołtarz nasz tonął w powodzi światła i kwiatów. Chór naszych śpiewaczek, śpiewał odpowiednie do zakończenia uroczystości pieśni. *M. T. L.*

ODCINEK.

HISTORYA SREBRNEGO GULDENA,

który chętnie powędrowałby do Afryki.

Przez A. Halkę.

Miejscem jego urodzenia była cesarsko-królewska mennica w Wiedniu. Tam pewnego pięknego letniego poranku w r. 189..., ujrzał on światło dzienne. Wiadomo jednak, że srebrne guldeny nie potrzebują przebywać tak, jak ludzie, dziecięcego i młodzieńczego wieku, dopóki zupełnie nie dorosną, gdyż błyszczące i twarde, dobrze odbite i zupełnie rozwinięte wychodzą już one ze swojej kolebki, muszą jednak za to natychmiast rozpoczynać swoją nużącą i uciążliwą wędrówkę po tym łez padole. I naszego więc Benjaminka, o którym tutaj będzie mowa, takiż sam los oczekiwał. Był to bardzo ładny i elegancki młodzieniec. Na piersiach nosił on dumnie wizerunek swego cesarza, odtworzony z jak największą dokładnością i starannością, odwrotną zaś jego stronę zdobił dwugłowy orzeł. Podobnie jak ludzie, doszedłszy do używania rozumu, czują dziwnie gwałtowny pociąg do tego lub owego stanu, albo zatrudnienia, tak się też dzieje i z plemieniem srebrnych guldenów. I one także, chociaż na pozór wydają się twardymi i bez czucia, mają jednak swoje skłonności i upodobania. I one również, tak samo, jak ludzie, zwracają się niekiedy ze szczególną sympatyą do pewnych miejsc lub osób, idąc ślepo za temi skłonnościami i popędami, jak żelazo za igłą magnesową. Inaczej niepodobna byłoby sobie wytłómaczyć, czemu tylu współbraci naszego bohatera dopóty nie znajdują dla siebie spokoju, dopóki nie spoczną w kieszeni jakiego obywatela Jerozolimy. Zdaje się, że w tej atmosferze teraźniejsze srebrne guldeny najszczęśliwszymi się czują. Niechętnie odsłaniamy tę ciemną kartę ich dziejów i nie mówilibyśmy o tem wcale, gdyby ten właśnie szczegół nie pozwalał nam przedstawić w należytem, nader korzystnem świetle szlachetne skłonności i dążenia naszego srebrnego guldena. Mianowicie przyjaciel nasz nic wiedział nic a nic o tak nieszlachetnych upodoba-

niach lub żądzach. Matka natura w chwili wydania go na świat, wlała mu w serce jedno tylko pragnienie, wielkie, silne, nieprzezwyciężone, które go uczyniło najmniej samolubnym ze wszystkich jego współbraci, płonął on bowiem jedynie gorącą żądzą wzięcia udziału w dziele zbawienia Afryki i przyczynienia się do wykupienia jednego z nieszczęśliwych i godnych politowania mieszkańców tej części świata, to jest murzyńskiego niewolnika. Jak to pragnienie, stanowiące tak olbrzymi kontrast z prozaicznemi dążnościami jego współbraci, zakradło się do serca naszego bohatera, tego już nie wiemy. Faktem jest tylko, że tam żyło i że skutkiem tego od chwili swego urodzenia, przyjaciel nasz nie myślał o niczem innem, jak tylko o tem, aby pójść jak najprędzej za popędem swego serca.

Chciejmy mu teraz towarzyszyć w życiowej jego pielgrzymce i zobaczymy, czy los mu w niej sprzyjał. Świetna jego powierzchowność pozwala nam tego się spodziewać, chwilę zaś jego urodzenia zdaje się opromieniać złota jutrzenka nadziei. Biedny, niedoświadczony młodzieńcze! nie znasz jeszcze świata i jego mieszkańców! Błogą nadzieję w duszy naszego przyjaciela, obudziła przedewszystkiem osoba pierwszego jego posiadacza. Z licznymi swymi rówieśnikami został on zapakowany do papieru, zapieczętowany i już w pierwszym dniu jego istnienia służący zaniósł go do kancelaryi pewnego młodego urzędnika w ministeryum, któremu wręczył cały ów rulon pieniędzy jako honoraryum za trzy miesiące. „Brawo! — pomyślał sobie nasz przyjaciel, przyglądając się przez dziureczkę w papierze swemu nowemu właścicielowi. — To się wybornie złożyło! Taki bogaty i elegancki pan musi z pewnością wydawać niemało pieniędzy na rozmaite dobroczynne cele. Kiedy zaś i na Afrykę przyjdzie kolej, wówczas tak zręcznie wsunę się do ręki mojego dawcy, że urzeczywistnię najdroższe me marzenia!“

Zawcześnie jednak się cieszył biedny srebrny nasz gulden! Nie tylko, że o takiem użyciu nie było w danej chwili mowy, ale musiał w dodatku długo czekać na to, aby nakoniec w jakikolwiek wogóle sposób mógł zostać użytym. Upływały godziny i dnie, a brunatna papierowa powłoka więziła go ciągle jeszcze razem z jego towarzyszami, których większa część, jakeśmy już wyżej widzieli, nie miała nawet najmniejszego pojęcia o jego celach i dążnościach. Czuł się on tak nieszczęśliwym, jak syberyjski więzień na swojej pryczy, który wie, że jest skazany na to, aby przez długie lata pozostał w towarzystwie najgorszych złoczyńców i nie mógł nigdy ani na chwilę być samotnym! W dodatku biednemu naszemu przyjacielowi nader dotkliwie dawał się uczuwać zupełny brak światła słonecznego. Wszak światło jest koniecznie potrzebne srebrnemu guldenowi dla uwydatnienia całej jego piękności, a nawet bardziej potrzebne i niezbędne, niż róż i bielidło niejednej lalce salonowej. Bez światła słonecznego nie może być mowy o blasku, o ogniu, o promieniach. Jakże pięknie jaśniał nasz bohater w świetle słonecznem w pierwszym dniu po swojem urodzeniu! Teraz jednak barwa jego oblicza wybladła i stała się matową, pozbawioną zupełnie blasku, jakby przebył nieborak ciężką jakąś chorobę.

Wreszcie wybiła godzina wyzwolenia! Bramy więzienia otwarły się, albo raczej, mówiąc bardziej po ludzku, młody urzędnik, właściciel naszego bohatera, wydobył ostatni rulon pieniędzy, które już oddawna przewędrowały z kancelaryi do prywatnego jego mieszkania. Gdyby teraz srebrny nasz gulden rozporządzał ludzkim głosem, to z pewnością sypialnia młodego urzędnika, w której się odgrywała ta scena wyzwolenia, zadrżałaby od okrzyków jego radości. Zaledwie jednak bohater nasz pozbył się swej nieznośnej papierowej osłony, gdy mu zagroziło nowe niebezpieczeństwo w postaci otwartej szeroko szuflady od biurka, która zdawała się czekać zarówno na niego samego, jak i na jego towarzyszy. Ale nie! Tym razem szczęście sprzyjało widocznie naszemu guldenowi. Los, którego się obawiał, przypadł w udziale tylko pewnej części jego towarzyszy, jego zaś i kilku innych jeszcze również szczęśliwych kolegów, wsunął ich pan z uśmiechem zadowolenia do kieszeni paletota, co oznaczało bezwątpienia, że pieniądze te były przeznaczone na pokrycie najbliższych wydatków. Pomimo tak obiecującej perspektywy, czuł się nasz biedny srebrny gulden po długim pobycie w papierowym rulonie, niewypowiedzianie szczęśliwym w nowem swojem mieszkaniu. Leżał tam bowiem tak wygodnie, jakby w weneckiej gondoli. Jeszcze przyjemniejszym wydał mu się pobyt w tem nowem schronieniu, gdy pan jego wziął laskę i kapelusz, aby wyjść na przechadzkę. Wywarło to na naszym przyjacielu takie wrażenie, jak łagodne kołysanie się na falach morza, chociaż naturalnie o tem kołysaniu nigdy jeszcze nie słyszał i nie mógł też zrobić takiego porównania. Nie brakło mu również ani światła, ani powietrza, które się dostawały do niego nie tylko przez górny otwór kieszeni, ale także w sposób daleko bardziej bezpośredni przez malutką dziureczkę z boku (młody urzędnik był kawalerem), którą srebrny gulden natychmiast spostrzegł i potrafił odpowiednio zużytkować. Dzięki tej dziureczce mógł on wraz ze swoim panem używać wszelkich przyjemności przechadzki na wolnem powietrzu, podczas najpiękniejszej pogody. Z dziecięcą ciekawością i zdumieniem przyglądał się nasz bohater niebotycznym prawie domom, spoglądał na liczne i piękne wystawy sklepowe, których okna, oświecone promieniami słońca, budziły niekiedy zazdrość w jego sercu i nieposiadał się z radości. Nagle doznał jakiegoś bardzo niemiłego uczucia. Stało się to w pewnem miejscu, na którem tuż obok niego snuło się mnóstwo powozów, a niezliczone paletoty, wielkie i małe, jasne i ciemne, ocierały się niekiedy dość gwałtownie o paletot jego pana. Gdyby srebrny nasz gulden był trochę starszym, to wiedziałby już, że pan jego przechadzał się po jednej z najbardziej ożywionych ulic Wiednia, na której taki był natłok ludzi, że biednemu naszemu guldenowi nieraz brakło już poprostu oddechu, okienko zaś, przez które na świat spoglądał, prawie co chwilę się zamykało. Szczęściem jednak męczarnia ta nie trwała długo. Młody urzędnik wyszedł na szeroką ulicę, wysadzaną po obu stronach drzewami i właśnie srebrny gulden chciał się oddać znowu swym rozmyślaniom, gdy nagle coś nieprzewidzianego się stało. Gondola, czyli kieszeń paletota, zatrzymała się

w swym ruchu. Potem nastąpiło gwałtowne wstrząśnienie, po którem znowu zapanował spokój i następująca zawiązała się rozmowa:

— Servus, Guciu! Dokąd idziesz?

— Sam dobrze nie wiem. Zjadłem trochę obfitsze śniadanie, niż zwykle, teraz zaś muszę prowadzić na spacer ziemską moją powłokę. Czy chcesz mi towarzyszyć?

— Nie mogę. Za godzinę odbędzie się posiedzenie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, którego jestem jednym z najgorliwszych członków i chcę nawet — dodał z pewną dumą — wygłosić tam dzisiaj przemowę Jeżeli jednak nie masz żadnego lepszego zamiaru, to dziś wieczorem przyjdź do Prateru. Pójdziemy na kolacyjkę do Sachera i uraczymy się, co się zowie!

— Zgoda! A zatem do widzenia!

Kroki się oddaliły, lecz wkrótce potem zbliżyły się znowu. Nasz srebrny gulden nadstawiał uszu, gdyż barometr afrykańskich jego nadziei poszedł nader szybko w górę, aby potem spaść tem niżej.

— Posłuchaj, Guciu, jeszcze słówko. Wiesz, że nie bardzo lubię takie rzeczy, ale dla pięknych oczu hrabianki B. nie jedno da się zrobić. Od niejakiego czasu, ona sama, a wraz z nią i większa część naszego towarzystwa przejęta jest niesłychanym zapałem i współczuciem dla Afryki. Panie te chciałyby za jednym zamachem oswobodzić i nawrócić wszystkich tamtejszych murzynów, a zarazem wyposażyć sowicie pracujących tam misyonarzy. Po co ten pośpiech, tego nie rozumiem, *mais enfin!* Śliczna hrabianka więc dała mi listę składkową i poleciła zwerbowanie jak najwięcej członków dla założonego niedawno Stowarzyszenia misyjnego. Opłata wynosi 50 centów, ale nie wypada chyba dawać mniej, niż jednego guldena. Czy mogę cię zapisać?

— Ko...chany przyjacielu!

— Wiem już, co mi odpowiesz, że jest teraz tyle rozmaitych stowarzyszeń i towarzyskich obowiązków, iż największy nawet majątek na to nie wystarczy. Wiem coś o tem z własnego doświadczenia.

— Masz słuszność. Dlatego też wziąłem sobie za zasadę nie wstępować odtąd do żadnych stowarzyszeń, choćby założonych w najpiękniejszym celu. I dobroczynność ma także swoje granice. Winniśmy to sobie samym i naszym potomkom. (Słowom tym towarzyszyło westchnienie tak głębokie, jak gdyby pochodziło z gardła jakiegoś ofiarnego baranka).

— Dobrze, dobrze. Nie będę cię namawiał do sprzeniewierzenia się twoim zasadom. W gruncie rzeczy masz słuszność, nie biorę ci więc tego wcale za złe. Zrobiłem ci propozycyę, więcej zaś poczciwe te panie żądać odemnie nie mogą. Nie zapomnij tylko, że jutro u państwa B. obchodzą się imieniny. Przypomnij się im, gdyż tej zimy będą oni prowadzili dom otwarty. Teraz zaś *servus!* Do widzenia, wieczorem!

— Do widzenia!

Kroki oddalającego się ucichły wśród ogólnej wrzawy, gondola zaś, to jest kieszeń paletota, w której się znajdował srebrny gulden,

znowu w ruch puszczoną została. Usłyszana jednak przed chwilą rozmowa, wygnała wszelką radość i nadzieję z serca naszego bohatera. Zdawało się, jak gdyby olbrzymi ciężar spadł na szlachetną duszę srebrnego guldena. Gdybyż przynajmniej usłyszawszy propozycyę nieznajomego, mógł on wyskoczyć z kieszeni swego „pełnego zasad“ pana. Ale, niestety, było to niemożliwem, poczucie zaś własnej niemocy niesłychane sprawiało mu katusze.

Owładnięty tą boleścią, nie zwracał on już najmniejszej uwagi na to, co się dokoła niego działo i wówczas dopiero obudził się ze swego dręczącego snu, gdy odurzająca woń róż, konwalij i innych kwiatów przedarła się w głąb gondoli, dochodząc aż do jego srebrnego nosa. Spojrzał więc w swoje okienko i znowu jakieś smutne ogarnęły go przeczucia.

Tymczasem pan jego zawiązał żartobliwą rozmowę z kwiaciarką. Przed nim na stole leżał wspaniały bukiet z wymienionych powyżej kwiatów.

— Ile jestem winien? — zapytał nakoniec.

— Dwadzieścia guldenów, łaskawy panie!

— Ależ to za drogo, moja panno!

— Nigdzie pan nie dostanie taniej takiego bukietu. Będzie pan miał za to elegancki prezent. Wszak w takim razie trzeba umieć poświęcić parę guldenów.

Logika ta zdawała się trafiać do przekonania kupującego. Z westchnieniem (bo nie lubił on niepotrzebnych wydatków), sięgnął do kieszeni paletota i srebrny nasz gulden zadrżał mimowoli, gdy został stamtąd wydobytym. Był bowiem jeszcze tak niedoświadczony, iż przejście w posiadanie kwiaciarki uważał za zniweczenie wszelkich swych afrykańskich marzeń i nadziei. Nie przeczuwał wtedy, iż będzie musiał zejść jeszcze daleko niżej, aby właśnie z tego miejsca pobytu ulecieć jak feniks z popiołu do swojego celu!

Człowiek „pełen zasad“ szperał przez chwilę wśród nielicznego towarzystwa srebrnych guldenów, rachował je w palcach, a potem coś sobie przypomniawszy, wydobył z pugilaresu dwa dziesięcioguldenowe banknoty, z którymi zaraz się rozłączył, rzuciwszy na nie tylko tkliwe i żałośne spojrzenie. Po tem czułem pożegnaniu srebrny nasz gulden wolniejszą odetchnął piersią.

— Bardzo dziękuję — odezwała się kwiaciarka. — Dokąd mam odesłać ten bukiet?

— Sam go zabiorę. Muszę i bez tego wziąć powóz, bo się czuję znużonym, doktór zaś zabronił mi stanowczo wszelkiego fizycznego zmęczenia. (O zmęczeniu umysłowem, poza mechaniczną pracą biurową, nie mogło u niego być mowy i wcale o to nie potrzeba było się obawiać). Mogę więc zawieźć osobiście ten bukiet do miejsca jego przeznaczenia. Żegnam panią! Hej, fiakier!

Fiakier, który stał właśnie na stopniach swego powozu, spożywając skromny obiad, złożony z pary gorących frankfurckich kiełbasek, wsunął je wraz z chrzanem i żółtym papierem do kieszeni surduta

i widząc przed sobą tak eleganckiego pasażera, zdjął spiesznie kapelusz z głowy i otworzył drzwiczki powozu.

Nasz biurokrata wsiadł do niego ostrożnie, aby nie uszkodzić wspaniałego bukietu i położył go obok siebie na siedzeniu. Potem dał fiakrowi adres jakiegoś pałacu na jednej z najwspanialszych ulic i powóz z szybkością błyskawicy potoczył się po bruku. Tymczasem nasz mąż pełen zasad, pragnąc prawdopodobnie orzeźwić nieco fizyczne swoje siły, zapalił cygaro hawanna najlepszego gatunku. Nie był on ani skąpcem, ani marnotrawcą w zwykłem słowa tego znaczeniu, ale dobre cygara stanowiły słabą jego stronę. Któżby zresztą mógł wziąć mu to za złe? Wszak mógł sobie na to pozwolić.

Zobaczmy jednak, co się działo z biednym srebrnym naszym guldenem. Nieborak wcisnął się jak mógł najgłębiej pomiędzy poduszki swojej gondoli, to jest pomiędzy fałdy w kieszeni paletota i najrozmaitsze myśli snuły mu się po głowie. Po wszystkiem, co w ostatniej godzinie widział i słyszał, barometr szlachetnych jego pragnień spadł poniżej zera. Pomimo tego jednak nie chciał on się poddać zupełnemu zniechęceniu i polegając na swej znajomości ludzi, powziętej z usłyszanych przez siebie rozmów, spodziewał się, iż może piękne oczy jakiej natchnionej wielbicielki Afryki staną się tym magnesem, który go wyciągnie z kieszeni jego „pełnego zasad“ właściciela i wróci do upragnionego celu. Nowy jednak cios miał niebawem zniweczyć ten ostatni promyk nadziei.

Nagle powóz się zatrzymał. Młody biurokrata wyskoczył z niego zręcznie, a srebrny nasz gulden wzniósł wzrok ku pałacowi, jakby szukając tam za ciężkiemi firankami pięknych oczu jakiej wybawicielki. W tejże samej jednak chwili pan jego sięgnął do kieszeni i arystokratyczny nasz przyjaciel został wyrwanym z pomiędzy miękkich poduszek swej gondoli. W minutę później ujęła go już jakaś twarda, koścista ręka i wtrąciła nielitościwie do głębokiej przepaści, która swym zapachem przypominała masarnię lub piwiarnię najgorszego gatunku. Odpowiedniem do tego było też i towarzystwo, jakie tam znalazł, składało się bowiem z wytartych dwudziesto i dziesięciocentowych monet, w których wyblakłych obliczach srebrny nasz gulden ujrzał z rumieńcem wstydu własny zeszpecony swój portret. Nie dość na tem, bo zaraz i cała gromada miedzianych czterocentówek, zwanych „szewskimi talarami“, otoczyła ciekawie nowego przybysza. Biednemu naszemu przyjacielowi ciemno zrobiło się w oczach. Myśli jego się splątały, cygara hawanna, kwiaciarka, Afryka i frankfurckie kiełbaski zaczęły mu się snuć przed oczyma i biedak wpadł w głębokie odrętwienie, czyli poprostu zemdlał wprzód, niż zdołał zdać sobie sprawę z nowej zmiany w swym losie, polegającej na tem, iż przeszedł w posiadanie poczciwego wiedeńskiego fiakra.

Odzyskawszy przytomność, przyjaciel nasz zmienił znowu miejsce swego pobytu. Położenie jego, które okiem znawcy natychmiast należycie ocenił, nie było wprawdzie świetnem, ale bądź co bądź znośniejszem, niż pobyt w okropnej kieszeni fiakierskiego surduta. Leżał on

z całą rzeszą dwudziesto i dziesięciocentówek, a nawet i miedzianej monety na prostym drewnianym stole w ubogiem mieszkanku w suterenach. Było to już późno wieczorem i wisząca lampa naftowa rzucała blade światło na nader różnorodne towarzystwo, jakie miała przed sobą. Jakże chętnie srebrny nasz gulden pozostałby długo jeszcze w promieniach tego światła, któreby dało poznać całą jego wyższość nad otaczającym go tłumem! Kilka jednak zazdrosnych miedzianych monet, pokrywszy go swemi brudnemi ciałami, pozbawiły tej niewinnej rozkoszy. Kiedy srebrny gulden rozmyślał jeszcze nad tem, jakby mógł zwrócić na siebie uwagę nowego swego właściciela, usłyszał gruby głos, po którym natychmiast poznał nowego pana.

— Weź sobie to wszystko, stara, bo lepiej daleko, niż ja, umiesz trzymać pieniądze pod kluczem. Dziś nieźle mi się powiodło. Zostaw mi tylko jaką szóstkę na kiełbaski i piwo.

— Jesteś prawdziwie wzorowym ojcem rodziny, mój Michale — odezwał się cienki głos kobiecy. — Powiem dzieciom, jakiego mają w tobie ojca. Weź, ile ci potrzeba, bo przecie aż nadto na to zarobiłeś.

W tej chwili jakaś ręka dotknęła kupy pieniędzy, tak, że całe to brzęczące towarzystwo w zupełnie innem, niż przedtem, znalazło się położeniu. Przy tej sposobności i nasz srebrny gulden oswobodził się od przygniatającej go poprzednio miedzianej monety, tak, że szlachetne jego rysy zajaśniały teraz całą swą pięknością. Wrażenie, jakie wywarło jego niespodziane ukazanie się, połechtało mile jego dumę.

— Patrz no, stary, zdaje mi się, żeś przyniósł dzisiaj nowiuteńkiego guldena! Co za szczęście, o mój Boże! (W tej chwili nasz przyjaciel uczuł, że się dostał pomiędzy dwa cienkie palce i został zbliżony do światła lampy). A to wybornie! Jutro są właśnie imieniny naszego Ludwisia, położę mu więc ten pieniądz na torcie. Zrobi on z pewnością daleko większy efekt, niż brudne papierowe pieniądze, które zawsze z sobą przynosisz.

Propozycya ta, jak się zdaje, nie znalazła żadnego oporu, i tym sposobem los naszego przyjaciela przynajmniej na kilka dni następnych został rozstrzygnięty. Czy go to jednak zbliży do jego celu? Bądź co bądź przyniosło mu to natychmiast pewną korzyść, został bowiem odosobniony od reszty pieniężnego towarzystwa, zawinięty starannie w białą bibułkę i spędził spokojnie noc w ciemnej szafie w mieszkaniu fiakra. *(Dok. nast.).*

Zamknięcie redakcyi 23 sierpnia 1903.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

Na chleb św. Antoniego: X. Przyrembel 2 rb.; p. Nepomucena Morkowska 2 kor.; przez p. St. Czasznicką od różnych osób 2 rb.; przez p. M. Łukasiewicz: p. Jadwiga Bołhok o zdrowie dla męża 2 rb., p. Zofia Boczkowska prosząc o opiekę nad synem 1 rb., p. W. Kulesińska 1 rb. 50 kop.; p. Madejewska 2 kor.; p. Józef Kotzian 1 mk.; przez p. Wrzosko p. Agnieszka Płońska 2 rb.; przez X. Karewicza p. Zagłowska 2 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: pani Czasznicka od różnych osób 2 rb.; p. Jędrzej Garczyński 1 mk. 50 fen.

Liga Dzieci dla Afryki: Staś Kulesiński 50 kop.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: pan A. Schipedzki od p. Schymczyka 1 m. 20 fen.; p. Józefa Widora 1 mk.; p. Romuald Zacharewicz 5 rb.; X. Dukalski zebrane od różnych osób przez p. Anielę Praniewskę 80 rb.

Dla OO. Jezuitów w południowej Afryce: dla O. Stempfla: pani Zofia Czarnobej 5 Mszy św. pro plurib. defctis 5 rb.

Dla Oblatów N. Maryi P. Niepokalanej: dla O. Luayana Delaynez: pan Romuald Zacharewicz 5 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **11·90**,
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **378·45**,
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **38·90**.

Nadesłane przedmioty:

M. K. na intencyę uzdrowienia chorej ręki ofiaruje do chrztu białą spodnicę używaną, 2 kaftaniki, 1 prześcieradło, 7 chusteczek do nosa i t. d., siennik płócienny dla Ojca Beyzyma, kawałki płócienne, 2 kapelusze, kilka kawałków mydła, krzyżyki, medaliki, zwierciadełka, obrazki, 2 fartuchy i inne drobiazgi; przez p. J. Giaro: obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, pudełko marek zużytych, dwie paczki różańców, paczkę obrazków, dwie paczki z widoczkami; p. N. Morkowska: 14 ładnych różańców; OO. Jezuici z Krakowa: duże pudełko marek zużytych; p. F. P. z Dźwińska: pudełko zużytych marek; X. Bernard Kalisz: dużą paczkę marek zużytych; M. K.: różne kawałeczki, hafciki, koroneczki, bieliznę; Wielebna S. Scholastyka Benedyktynka: 2 pudełka marek zużytych, kałamarz, rączki do piór i t. d.; Wiel. Matka Przełożona Wizytek: dwie duże ładne lalki, masę marek zużytych, obrazki, roboty kanwowe, jedwabie do haftu, medaliki, krzyżyki, pudełko do robót, kilka innych pudełek i różne drobiazgi; p. Eliza Tanicheff: dwie koperty pocztowe marek zużytych; X. N. N. 4.400 marek zużytych i paczkę obrazków; Wiel. Siostry Dominikanki z Krakowa: dużą paczkę marek zużytych; p. St. Górski: marki zużyte.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa."

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Intencye mszalne.

Szanownym Czytelnikom *Echa* i Dobrodziejom misyj podajemy do wiadomości, iż intencyj mszalnych **niżej** 1 rubla, 2 marek, 2 koron (za jedną Mszę) misyonarzom wysyłać nie możemy. Ofiary np. 20 lub 30 kop. „na Mszę" mogą być tylko uważane jako **przyczynki**. Także Mszy **śpiewanych** jako i **całunowych** wysyłać **nie** możemy.

Do łaskawych Czytelników „Echa“

i Dobrodziejów misyj w Rosyi.

Niniejszem podajemy do wiadomości, iż odtąd **przedmioty** ofiarowane dla misyj afrykańskich nadsyłane być mogą pod następującym adresem:

Hrabina Elwira O'Rourke
Włodowiec pod Zawierciem
gubernia Piotrkowska, Rosya,

która je nam łaskawie przesyłać będzie.

Sodalicya Św. Piotra Klawera
Kraków, Starowiślna 15.

UWAGA!

Zwracamy uwagę Szanownych Prenumeratorów naszych i Czytelników, że tak Redakcya, jak Administracya „Echa z Afryki“ w Krakowie, pod tym samym zawsze zostaje kierunkiem, to jest pod kierunkiem Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich. Była administratorka kancelaryi „Echa“ panna *Zofia Wilkońska,* nie zajmuje poprzednio zajmowanego stanowiska od października 1902 r. i **nic wspólnego z Sodalicyą nie ma;** skąd wynika, że nie jest obecnie upoważnioną do przyjmowania ofiar dla misyj afrykańskich przeznaczonych, a tem mniej intencyj mszalnych.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów i Czytelników naszych, w celu uniknięcia wszelkich nieporozumień, o uwzględnienie powyższej wiadomości.

Zmiana adresu!

Podajemy do wiadomości, że od

1-go października b. r.

znajduje się tak Redakcya, jak Administracya „Echa z Afryki“ czyli filia Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich w Krakowie, *przy ulicy Starowiślnej Nr 15, drugie piętro.*